

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 14. (355). 4. IV. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



AKCJA UPROSZCZENIA URZĘDOWEJ STYLISTYKI.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Badanie czystości języka urzędowego...

Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział IV karny
Dnia 26 III 1937
Sygn. IV. Pr. 63/37.

Sąd Okręgowy, Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące

p o s t a n o w i e n i e :

I) zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 23 III 1937 i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 23 III 1937 konfiskatę czasopisma „Wróble na dachu” z powodu treści:

1) artykułu zamieszczonego na stronie 3 w ustępie od słów „Gdy Marszałek” do słów „sprawozdawcy I. K. C.”, od słów „Redaktor I. K. C. Bazylewski” do słów „z całym parlamentem”, od słów „podobno wszystkim” do słów „od widowisk”, od słów „Podobno pewien” do słów „zabrać głos”, albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona wyst. z art. 127 kk.

II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma i w Dzienniku Urzędowym.

III) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Protokolant
Birbaum

Przewodniczący
Horski

Za zgodność
(-) Podpis nieczytelny
Sekretarz

Przeprowadzka w nieznanne.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę bilet.
— Dokąd?
— Do „Polski A”...

Kupuję bilet kolejowy.

Wracam po świętach do pracy. Pociąg mój odchodzi o godzinie drugiej. Jest dopiero godzina dwunasta. Idę do kasy kolejowej. W ogonku stoi pięć osób.

— Proszę bilet do Warszawy — mówi pierwsza pani w ogonku.

— Przez Radom, czy przez Częstochowę?

— A jak mi pan radzi — którądy przyjemniej? I gdzie są ładniejsze widoki...

— To zależy co pani lubi — lasy...

— Niech będą lasy...

— W takim razie przez Radom...

— Albo nie... namyśliłam się — niech mi pan da bilet do Zaleszczyk, ale tak, aby pociąg jechał nad brzegiem morza... Ile się należy?

— Czy pani ma zniżkę?

— Tak... mój mąż ma ordery...

— Acha, więc płaci pani połowę biletu...

— Ale... Zaleszczyki to uzdrowisko...

— Płaci pani jedną czwartą...

— Kiedy ja jestem urzędniczką państwową...

— Płaci pani jedną ósmą...

— Hm... to strasznie drogo — o jej, przecież teraz tam jest zjazd winogronowy — są przecież jakieś zniżki.

Kasjer obliczył. Wręczył bilet i banknot dwudziestozłotowy.

— Proszę pani — jesteście pani jeszcze winni dziesięć złotych.

— A ileby mi kolej dopłaciła, gdybym pojechała do Warszawy?...

Kasjer chwycił za rewolwer. Dopiero na ten argument kobieta odeszła od kasy. Jest godzina — 12.20. Następna! Uh...

— Proszę pana, ja mam pieska, czy dla niego muszę kupić bilet...

— Zaraz wystawimy... ile piesek ma lat?...

— Jeszcze nie ma dwóch — szepnęła pani.

— Acha, znamy się na tych kawałach — piesek napewno ma już trzy lata... zapłaci pani pełny bilet...

— Czy będzie miał zarezerwowane miejsce?

— Tak — w klatce...

— Ale ja chcę jechać razem z nim.

— Niemożliwe — nie zmieści się pani w tej klatce...

— Ale mój piesek należał do fajnej policji.

— W takim razie ma zniżkę...

— Odznaczył się przy ratowaniu tonących...

— Płaci tylko ósmą część...

— Poza tem chodzi jeszcze do szkoły tresury...

Kasjer zgrzytnął zębami — dopłacił babie pięć złotych. I krzyknął: następna! Podeszła następna panienska.

— Proszę pana — ja do narzeczonego...

— Bardzo mi miło... Dokąd?

— Kiedy ja się wstydzę...

— No niech panienska powie...

— Ja do Poronina... — powiedziała zarumieniona.

— O jej... trzeba było powiedzieć od razu — ile — pół biletu, ćwierć, jedna ósma... 10 deka?...

— Ja należę do „Loppu”, mam zniżkę na samoloty...

— Proszę pani — tu jest dworzec... nie lotnisko...

— Ale mój narzeczony jest lotnikiem...

— Ma pani bilet i trzy złote — nie dodam ani grosza więcej!

Lypnął okiem na dwie następne paniusie.

— Dawać zniżki — macie tu po dwa złote — jazda!... A pan? — zwrócił się do mnie.

— Proszę normalny bilet do Lwowa...

Po konfiskacie.

Zwykle tak bywa, gdy ołówek pana cenzora z siłą całą coś skreśli — że skonfiskowane jest na b i a ł o.

U nas, we „Wróblach”, było inaczej — zrywamy z monotonią marną! Poprzedni numer skonfiskowany wyszedł — na c z a r n o...

Lecz w gruncie rzeczy to obojętne — bo przecież zawsze i stale skonfiskowane jednako się czyta, czy białe na czarnem, czy czarne na białem!

IT.

W pierwszej chwili kasjer sięgnął po rewolwer. Potem jednak namyślił się. Nie strzelił. W oczach jego błysło zaciekawienie.

— Niech pan raz jeszcze powtórzy!

— Proszę normalny bilet do Lwowa...

Kasjer podniósł słuchawkę telefonu.

— Hallo — czy pogotowie?... — tu jest jakiś anormalny pasażer, który domaga się wystawienia mu normalnego biletu... Co panowie radzą, wystawić... ładnie, pięknie, ale my już od dwóch lat nie mamy w kasie normalnych biletów...

Grot.

WYCINKI Z GAZET. Jak mały Staś wyobraża sobie...

„NOWY DZIENNIK”.

Barcelona, 1 kwietnia. Nasz bohaterski korespondent Scheidermann odszedł z kompanją ochotników na front. Kompanja odeszła wśród entuzjastycznych okrzyków, nad którymi górowały „Niech żyją żydzi”, „Niema wielkiej Hiszpanji bez żydów”, „Niech żydzi wrócą do Hiszpanji”. Jeden z przypatrujących się odjazdowi ochotników żydów powiedział: „Najpierw skończcie wojnę — to my wrócimy”.

„CZAS”.

Warszawa, 1 kwietnia. Jak długo jeszcze rząd generała Poniatowskiego, skoligaconego ze starą arystokracją rodową, będzie popierał obszarników? Najwyższy już czas przeprowadzić radykalną reformę rolną bez odszkodowania. Niech żyje drobna własność rolna! Precz z wyzyskiwaczami!

„IKC”.

Kraków, 1 kwietnia. Odbyło się tu zebranie konstituujące „Towarzystwa Miłośników Warszawy”. Nowemu towarzystwu życzymy pomyslniej pracy.

„GONIEC WARSZAWSKI”.

Warszawa, 1 kwietnia. We wszystkich powiatach podwarszawskich młodzież narodowa prowadzi energiczną akcję za kupowaniem w sklepach żydowskich, gdzie można nabyć towar tańszy i w lepszym gatunku. Zanim kupisz u katolika, spróbuj kupić korzystniej u żyda.

„NASZ PRZEGLĄD”.

Warszawa, 1 kwietnia. Zakończył się tu czwarty konkurs szopenowski. Wszystkie nagrody zdobyli aryjczycy.

„PRAWDA”.

Moskwa, 1 kwietnia. Bucharyn i Rykow zostali ulaskawieni.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Fryderyka Wielkiego Bolesława Śmiałego i Cara Groźnego...

Po ostatnim wypadku Mussoliniego z bykiem w Afryce —

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— wszystkie byki na kontynencie mają otrzymać ochraniacze...

MAŁA RÓŻNICA.

— Powiedz mi, jaka jest różnica między Juljuszem Słowackim a Juljuszem Osterwą?

— ??

— Jeden leży na Wawelu, a drugi leży w Teatrze Nowym.

NIC W NATURZE NIE GINIE.

Kontrolor zbierania odpadków w Niemczech przegląda jeden ze śmietników. Znajduje stary kalendarz z roku 1909. Przegląda go — natrafia na rubrykę „Humor”.

Przez dłuższy czas zastanawia się. Następnie melduje się u swego przełożonego, stając na bacznosc

— Proszę o dymisję — zmieniam zawód...

— A co pan będzie robił?

— Będę wydawał pismo humorystyczne...

Trzeba wyzyskać jakoś stare odpadki...

Prima Aprilis.

Wład Lotek na płotek i mraga,
piękna to piosenka niedługa...

Kulawy mebel.

Podobno nikt nie chce kandydować do PAL-u na wolne miejsce po Rzymowskim.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Prezes Sieroszewski: — Proszę pana, chciałem zgłosić wolny fotel po akademiku Rzymowskim.

DZIWNE ŻĄDANIE.

— Nie, proszę pana, ten globus jest za duży i za drogi. Czy nie ma pan całkiem małego globusu, takiego, żeby była na nim tylko Europa?

MATOLEK.

— Śniłeś mi się dziś w nocy.
— W jaki sposób?
— Kiedy spałem!

A FE!

— Czem jest twój narzeczony?
— Lekarzem pedjatrą.
— Coooo? I ty wyjdiesz za takiego świńtucha???

ELEGANCKI LOKAL.

— Wolnego, panie ładny! Dlaczego wyrzuca pan mnie, a nie mojego sąsiada, który pierwszy zaczął awanturę?
— Bo łaskawy pan już zapłacił, a tamten gość jeszcze nie!

INTERESANTKI W HALI LICYTACYJNEJ.

— Czy ten serwis na 24 osoby jest naprawdę kompletny i nieuszkodzony?
— Najzupełniej, ale mówiłem już pani dobrodziejce, że jest sprzedany.
— Mnie nie chodzi o nabycie serwisu, ale chciałabym dowiedzieć się o adresie państwa, u których służyły pokojówki, które nie zbyły serwisu. Taką perłę muszę zdobyć za wszelką cenę.

ROCZNICA.

— Dziś upływa sto lat od dnia, kiedy mój pra-pradiadek żenił się z pra-prababcią.
— Tak? To musiała być szopa, kiedy się pobierali tacy staruszkowie!

W PEWNYM URZEDZIE.

— Oto skończone obliczenie. Rewidowałem je pięć razy.
— Ależ to zbyt gorliwość! Pięć razy to za dużo!
— Weale nie. Oto pięć odmennych wyników...

W SĄDZIE.

— Czy oskarżony ma coś na swoją obronę?
— Jeszcze tylko 35 złotych!

PIELEGNACJA JĘZYKA.

Rzecz się działa w państwie bałkańskim, w Palopji. Główny dowódca dywizjonem pancerno-sikawkowym wydał rozkaz do podwładnych mu organów:

Należy strzedz czystości naszego języka. Odtąd nie należy pisać: dywizjon oddał strzały (komu? studentom? studenci nie strzelali!) lecz: dywizjon zlekka pokropił demonstrantów hydrantem.

O tem zarządzeniu dowiedział się pan minister Wszystkiego Najlepszego i pomyślał: Skandal. Tamten dostanie złoty wawrzyn akademicki a ja nie! Wobec tego wydał czempredzej do wszystkich dyrektorów następujący okólnik:

„Zważwszy, że: jak wynika z zapodanego wyżej cyrkularza Nr. 55555 § 7. Nr. C/s/pp/du/ach/oj/37 dowodzącego dywizjonu, zaistniał obecnie stan pielęgnacji języka paloptyjskiego, wobec czego, odnośnie

rubrykowanej sprawy suponuję, iż wszyscy koncypienci mojego ministerstwa, będąc w posiadaniu jakby nie było kilkuletnich wyższych studjów domowych, również będą przestrzegali czystości naszego języka ojczystego. Panowie dyrektorzy będą mi każdomiesięcznie relacjonować czy zaistniała już ekspjacja pomienionych koncypientów odnośnie rubrykowanej sprawy językowej, będą notować wszelkie uchybienia, sporządzając właściwe wykazy i odprowadzając odpowiednie pomienione przewinienia do odnośnych kolumnacji rubryk, co czynić należy we wspólnej obwołucie lub z koszulką z notą kartoteki każdego przekraczającego przepisy koncypienta”.

Panowie dyrektorzy czempredzej wezwali do swych gabinetów swoich sekretarzy i podyktowali im okólniki do niższych instancji:

„Będąc w posiadaniu cyrkularza Pana Ministra Wszystkiego Najlepszego Nr. 1. /hach/och/co § 7 obligującego wszystkich koncypientów resortu, przy którym pomienieni koncypienci fungują funkcje służbowe, aby strzegli, by zaistniał stan pielęgnacji języka, ze względu na krótszą długość dnia w naszych biurach, zarządzamy wywieszenie będącego w mowie okólnika pana Ministra. Inskrybowane uchybienia należy odnotowywać chronologicznie i wraz z aneksami i adnotacjami prezentować adjutorowi dyrektorów, dla wyekspedjowania obwołuty z koszulką i kartoteką do Pana Ministra. Chcąc niekomplikować sprawy zarządzamy, iż koncypowane relatywy odnośnie spostrzeżonych uchybień, należy sporządzać pryma nota i pryma wista, integralizując i analizując cytowane uchybienia drogą wizji lokalnych w poszczególnych referatach naszego resortu”.

Panowie dyrektorzy wezwali niezwłocznie swoich referentów i podyktowali im okólniki do wszystkich następnich niższych instancji:

„Będąc w posiadaniu cyrkularza Pana Ministra i t. d. i t. d...”

P. S. (TAP.) W dniu dzisiejszym pan minister Wszystkiego Najlepszego otrzymał złoty wawrzyn za popieranie czystości języka.

Romit.

Nieporozumienie wiosenne.

Rys. Wik, Warszawa



— Kotezku, na co ci ty wiosennych kapeluszy?
— Naturalnie, tybyś chciała brutalu, żebym chodziła z gołą głową!...

PRIMA APRILIS.

Takie są różne kombinacje,
życia tak fantastyczny spłot,
są bardzo huczne deklamacje
i zawsze jakąś kulą w płot —
dlatego wyznam całkiem szczerze,
że już poprostu w nie nie wierzę,
bo królem jest w obecnej chwili

Prima Aprilis.

Coś się uchwała, coś obala
coś się poleca, a coś wón,
znów inna fala pędzi zdala,
frontem do frontu nowy front,
tu się coś dźwiga a tu figa,
coraz to miga ktoś w podrygach,
więc niespodzianką się przymili

Prima Aprilis.

Traktat, umowa — Prima Aprilis,
nie podpisuj, bo się pomylisz,
apel, odezwa — Prima Aprilis,
nie wierz, nie słuchaj, bo się pomylisz,
koniec kryzysu — Prima Aprilis
i nawet także, choć kwiecień pili,
wiosna, co do nas się siksapili,

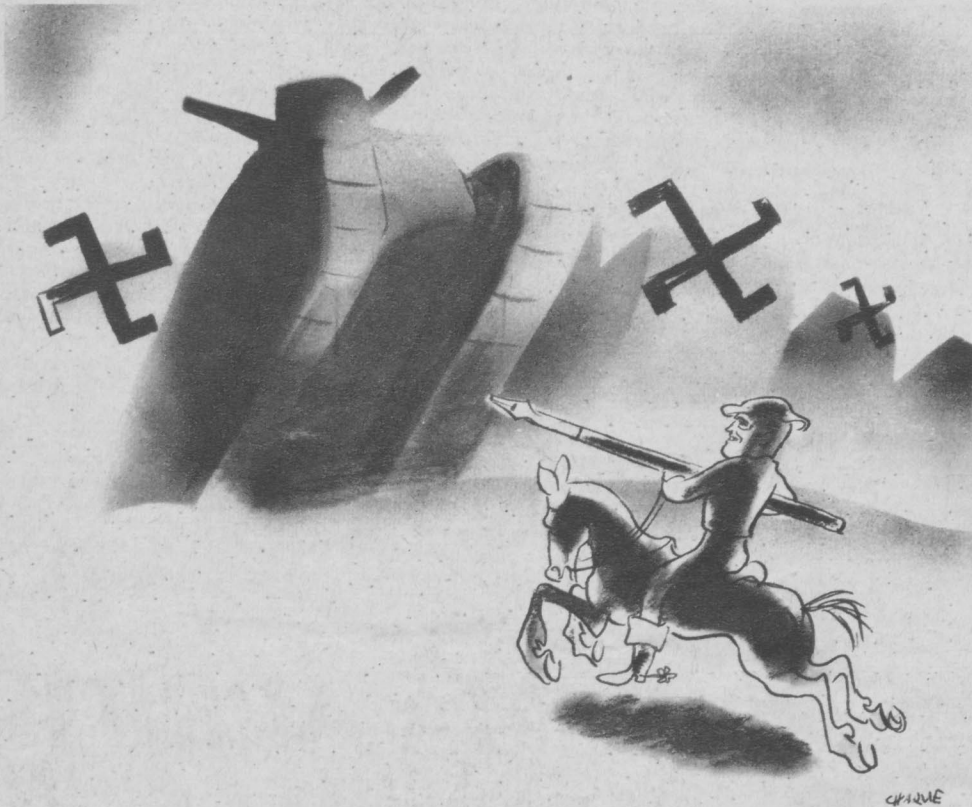
Prima Aprilis.

Prima Aprilis robi PIM,
Prima Aprilis robi PAT,
PAL kocha się w zwyczaju tym,
aprilisowy w Sejmie kwiat,
w każdym urzędzie, w każdej agendzie
Prima Aprilis bujnie się przedzie —
bez niego jakżebyśmy przeżyli
okres pod hasłem: Prima Aprilis!?

WITEK.

Nowa inicjatywa rozbrojeniowa prezydenta Roosevelta.

Rus. Charlie, Kraków



Walka z wiatrakami...

— Ma pan! Jeden płomienniejszy od drugiego! Pisał je pan do mojej żony jeszcze w dwa lata po naszym ślubie! Potrafię to udowodnić przed każdym sądem! Będzie ładny skandalik!

— Czy jest pan pewny, że...

— Co za pytanie! Wprawdzie same jakieś zwarjowane, poetyczne bajdurzenia, ale niema nawet za grosz wątpliwości... Zresztą niech pan sam przeczyta... ten naprzykład!

Podał poecie pożółkłą kartkę papieru i z widoczną satysfakcją obserwował jego zaniepokojenie.

— Czy to pański charakter pisma? — spytał w końcu. — Czy te listy pisał pan do mojej żony, czy nie? Czy nie uważa pan, że są one dostatecznie kompromitujące?

Poeta kiwnął głową.

— Ile? — rzucił krótko.

— Tysiąc!

— Pięćset!

— Pan kpi sobie chyba — zaśmiał się intruz. — Mam nadzieję, że mój adwokat...

Stańco na ośmiuset złotych.

Pan Pigulka schował pieniądze, zostawił listy i wyszedł.

— Wspaniale poszło! — mruknął do siebie na schodach. — Nie przypuszczałem, że tak łatwo da się nabrać. Przecież ta historia ma już dobre dwadzieścia lat. Dziwny naród ci poeci!

W tym samym momencie poeta telefonował do swego wydawcy:

— Przed tygodniem proponował mi pan... tak, właśnie... w sprawie publikacji mych młodzieńczych listów miłosnych... Więc dobrze, zgadzam się. Mam do pańskiej dyspozycji około trzydzieści sztuk... Co?... Ach, tak, oczywiście, z mego najlepszego okresu... z przed dwudziestu lat... Aha i jeszcze jedno: mniej niż trzy tysiące nie weźmie!

Me—Wa

LISTY MIŁOSNE.

— Proszę pana, przyszedł jakiś człowiek i chce się koniecznie zobaczyć z panem — zameldowała pokojówka.

Znakomity poeta Alcybiades Pegaz zahamował gwałtownie wieczne pióro, pędzące po papierze i burknął gniewnie:

— Niech mu Kasia powie, że nie mam teraz czasu!

— Kiedy, proszę pana, on nie chce odejść. Mówi, że to bardzo ważna sprawa.

— Ha, trudno, niech wejdzie! — jęknął mistrz z rezygnacją.

Do gabinetu wkroczył wysoki, barczysty jegomość o wyglądzie emerytowanego zapasnika cyrkowego.

Skrzyżował ręce na piersi i ponurym wzrokiem spojrzął na poetę.

— Nazywam się Pigulka — oznajmił przejmującym szeptem — Innocenty Pigulka.

— No więc cóż z tego?...

— Nazywam się Innocenty Pigulka — powtórzył przybysz.

— Istotnie to przykre — odparł mistrz tonem pełnym współczucia — lecz cóż to mnie obchodzi?

— Cóż to pana obchodzi? — warknął tamten. — Panie! Ja jestem mężem Adelajdy! To panu chyba wystarczy?

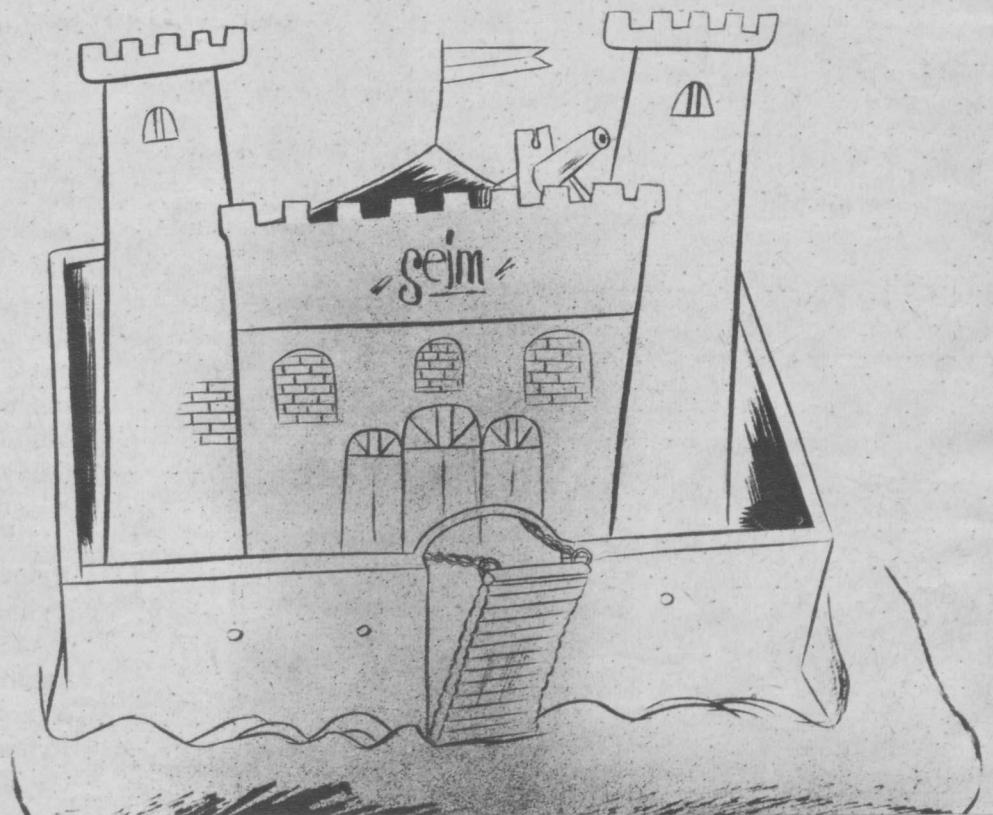
— Adelajda?... Adelajda?... — zamyślił się poeta. — Ach, taka mała, pulchna blondyneczka.

— To wruszające doprawdy, że jasnie pan raczył sobie przypomnieć — syknął gość z ironją. — Ale na szczęście mam dowody!

Dramatycznym gestem cisnął na biurko paczkę listów.

Po ostatnich zarządzeniach —

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Sejm ma być odpowiednio przebudowany...

FRASZKI.

PRIMA APRILIS.

Każę tradycja stuletnia
Byśmy na Prima Aprilis —
T. zn. w pierwszym dniu kwietnia
Kawały sobie robili.

Ten zwyczaj po dziś dzień przetrwał
A tak się przyjął na świecie,
Iż ludziom wydaje się, że trwa
Przez cały rok — pierwszy kwiecień!

NA „GŁOS Powszechny“.

Chociaż organ Związków Zawodowych
Związku,
Najczęściej zawodzi i pisze — bez związku!

WIERSZ OTWARTY
DO P. MARSZAŁKA SEJMU.

Nie zgadzam się całkiem
Z panem marszałkiem
Żeby to była kara.
To zarządzenie p. Cara.
Wprost przeciwnie — dodam:
Że to raczej nagroda,
Jeśli się komuś odejmie
Prawo — nudzenia się w Sejmie!...

FELIX.



SZCZYT MARNOTRAWSTWA.

Kontrolor kampanji zbierania odpadków — przychodzi do kuchni. Bada groźnie gospodynię.

— Proszę pani — pani stanie przed sądem za marnotrawstwo... Zaraz spiszę protokół... Tylko proszę zeznawać prawdę... Co pani zrobiła z odpadkami, które przeznaczone były dla świń?

— Zjadłam je sama... — odpowiada gospodyni. zg.

PO PIĘCIU LATACH.

— Lolusiu, nie widziałem cię przez pięć lat, ale muszę ci powiedzieć, że się zupełnie nie zmieniłaś.

— Pochlebco! W ostatnich pięciu latach miałam tyle przejść, że zestarzałam się na pewno o dwa lata!

Sprawozdawcy parlamentarni
„Wróble na Dachy“.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Tylko nie wiecie kolego, czy nam wolno siedzieć na tym dachu...

TAKŻE WYRAZ UZNANIA.

— Pokazałam mojemu ojcu twoje poezje wiosenne, napisane na moją cześć.

— Wspaniale, zapewne był zachwycony?

— Powiedział do mnie: „No, jedyna poecie, że twój ukochany nie jest poetą!“.

Udały kawał prima-aprillisowy.

Rys. Charlie, Kraków



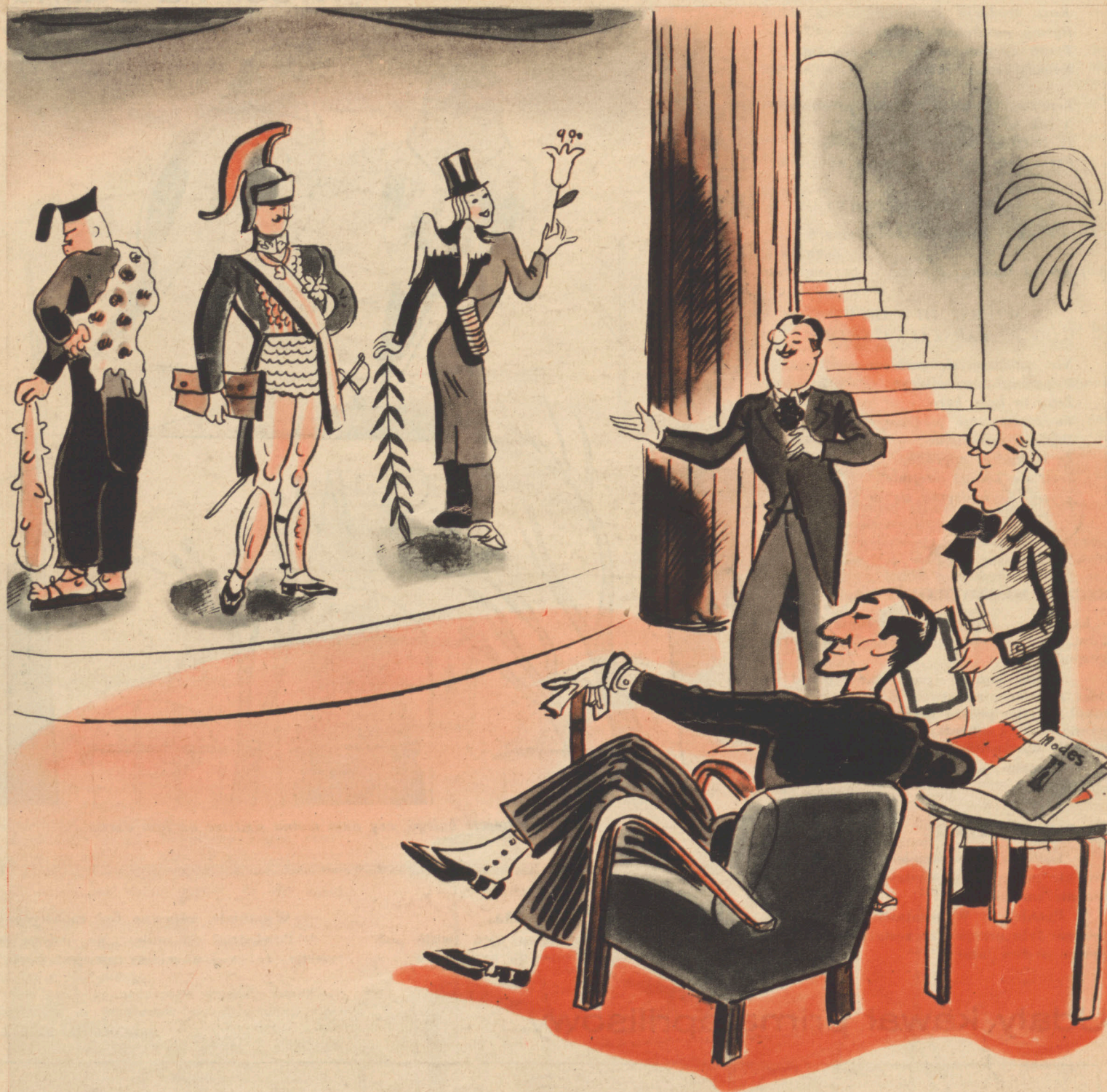
— Jakiś podejrzany typ za mną podąża!...

— Ratunku, mordują!

— Ha, ha, ha, ale się dałeś nabrać — to ja twój kolega!!

W salonie mody męskiej.

Rys. Charlie, Kraków



O Y A Q L I E

39

— Oto kilka efektownych modeli na uroczystości koronacyjne...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńniowego), a nie wprost do Administracji.